

Rozmawiamy z aktorką Krystyną Jandą

Całe życie rozdawałam bez zastanowienia swoje emocje, łzy i śmiech



Katarzyna Janków-Mazurkiewicz
reporter@gazetaolsztyńska.pl

— *Historię swojej kariery mogłaby Pani obdzielić kilka osób. Grała Pani w spektaklach, reżyserowała, zaśpiewała nawet w operze. Ma Pani własny teatr — Palonię — w Warszawie. Co dało Pani największą satysfakcję?*

— Nie wiem. To trwa już tak długo. Teatr Polonia dla mi niewątpliwie pewnego rodzaju spełnienie, a raczej satysfakcję. Tęsknię do filmu, do dużej roli, do historii, którą mogłabym opowiedzieć widzom z bliska. Jakby do ucha.

— *W Polsce podobno doбира Pani sztuki intuicyjnie. Czy była jednak taka sztuka, przy której Pani przeczuła się nie sprawdziły i publiczność nie zaakceptowała spektaklu?*

— Chyba tak, chociaż teraz nie przytoczę tytułu. Choć wszystkie sztuki miały w rezultacie swoich amatorów. Nasza rzeczywistość, myślę o teatralnej, rzeczywistość takiego teatru jak Teatr Polonia, czyli sceny bez stałych dotacji, jest inna od tych instytucjonalnych. Jeśli tytuł przynosi straty kilka razy z rzędu, musi zejść z afisza. Nie stać nas na straty.

— *Kreowana przez Panią bohaterka sztuki „Ucho, gardło, nóż” wygłasza monolog 50-letniej przegranej, zgorzkniałej kobiety. Czy jest coś, czego możemy się od niej nauczyć?*

— Mam nadzieję, że wiele. To tekst niezwykle. Wstrząsający i zabawny jednocześnie. Zdumiewający dla mnie samej każdego wieczoru, kiedy przychodzi mi to opowiadać. A poza tym od 50-letniej zgorzkniałej kobiety można wiele się nauczyć. A od 20-letniej niezgorzkniałej — trochę mniej. Tak mi się wydaje.

— *Wybierając ten tekst, wiedziała Pani, że wzbudzi*

kontrowersje. Jakie opinie, recenzje zdziwiły Panią najbardziej?

— To, że ta rola i ten spektakl zostały ocenione przez krytykę i widzów tak wysoko. Myślałam, że będą większe problemy właśnie z zaakceptowaniem tematu i formy wypowiedzi. Byłam przygotowana na masowe opuszczanie widowni przez oburzonych widzów. Nic takiego się nie zdarza. Publiczność śmieje się, wścieka i wzrusza. Zresztą tak jak ja, za każdym razem.

— *W jednym z wywiadów wspomniała Pani, że będzie się powoli wycofywać z obecności na scenie. Myśli Pani, że widzowie na to pozwolą?*

— Mówiłam o konieczności, a nie o chęci. Mam 55 lat. Czas dawkować i wybierać już dużo bardziej kapryśnie. Nie grać „wszystkiego”, tylko rzeczy wyjątkowe. Poza tym, prawda jest taka, że nie mam tyle siły. Gram najwyżej dziesięć razy w miesiącu. Na granie co wieczór nie mam już ani energii, ani emocji, ani łez,



Krystyna Janda mówi o spektaklu „Ucho, gardło, nóż”. — To niezwykle tekst, wstrząsający i zabawny jednocześnie. Zdumiewający dla mnie samej, każdego z wieczorów, kiedy przychodzi mi to opowiadać. Fot. Robert Jaworski

ani śmiechu. I tak rozdawałam to całe życie bez zastanowienia, często bez powo-

du. A poza tym, jest tylu młodych, zdolnych, rozentuzjarmowanych, gotowych

na wszystko... A ten zawód wymaga ofiar. I to często krwawych ofiar.